DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi : M. Albert, 25, faubourg Montmartre, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 19 października 1844.

FAKCYA DYPLOMATYCZNA

POD ESKORTĄ RAMORINY.

(Dokończenie.)

Z trzech tedy celów, jakie sobie fakcya dyplomatyczna w téj nikczemnéj hecy zamierzyła, pierwszy, najważniejszy, zupełnie był chybiony. Oppozycya korpusowa zajątrzyła się tylko, i wzrosla do przerażającego rozmiaru. Otoczono główną kwaterę, i głośno zaczęto mówić o wywieszaniu całego Sztabu i zwróceniu się do Modlina pod przewództwem pierwszego lepszego officera. W takim stanie rzeczy, dopięcie dwóch drugich zamysłów fakcyi nie prowadziło do niczego. Po rozejściu się rady, poczęła się wielka wrzawa między doradcami Ramoriny. Wszystkich odbiegła przytomność. Nie pozostawało jak uciekać cwałem do Galicyi; a do tego trzeba było nie tracić jednego momentu, bo przy tém wzburzeniu umysłów lada goniec od władzy legalnéj mógł zbuntować korpus, i jednym gestem wykonać wyrok zemsty który wisiał nad winowajcami. Porzucono więc losowi missyę Działyńskiego, projekta układów, gościnność ordynacyi, — wszystkie marzenia polityczne jakiemi fakcya oszukiwała dotąd własną obłudę, i jeżeli nie wcześniéj, to od tego niezawodnie momentu, bez oglądania się, jednym tchem, do *Sieniawy* schronić się postanowiono. Dezercya ta, ani na chwilę nie zawieszona, żadném poruszeniem nieprzyjaciela nie spowodowana, na wszelkie szemrania głucha, wszelkich okazyj wykupu unikająca, poczęła się o godzinie 9téj z rana 9go września, a dokonaną została w nocy z dnia 16go na 17ty.

W przygotowaniach do tego odwrotu, doradców Ramoriny jedynym frasunkiem było oddzielić się kozakami od rozkazu Naczelnego-Wodza. Fakcya kryła się przed owym rozkazem, jak Kaim oblany krwią Abla przed straszliwym głosem : « Cóżeś z bratem zrobił, Kaimie ? » I jakkolwiek skrzętnie winowajcy stronili od tego nieubłaganego gońca, doścignął on ich tegoż dnia o godzinie 3 1/2téj po południu. Tutaj wypada powrócić do armii Warszawskiéj, i do Władzy któréj Czartoryszczyzna po dwakroć uroczyście wypowiedziała posłuszeństwo.

Po opuszczeniu Warszawy i mostu, kiedy armia cała już była w marszu do Jabłonny, 8go o godzinie 10téj z rana, jenerał Berg jadący na czele gwardyi moskiewskiéj spotkał się na wylocie mostu z Naczelnym-Wodzem. Tu Berg zawarł z Małachowskim układ, którego sens cały polega na błędzie, w jakim trwała Moskwa względem mocy i przeznaczenia korpusu Ramoriny. Wykazaliśmy wyżéj, że główną pokusę do attakowania Warszawy nastręczył Paszkiewiczowi ów z nad Bugu Rozena rapport, w którym przerażony dowódzca VIgo korpusu, tak przesadzone dawał o siłach i intencyach Ramoriny wyobrażenie. Nic dziwnego, że po zagrzebaniu 19,000 trupów i rannych w rowach szańców i w szpitalach; że po wysileniu które w rozsądném przypuszczeniu wcale nie rozwiązywało wojny, najgwałtowniejszém Moskwy pragnieniem było zawiesić pochód *ogromnych sił Ramoriny*, i jakimkolwiek sposobem wstrzymać wtargnienie ich na Litwę. Niezawodnie, że przy dokładniejszém poznaniu naszego rozłożenia, Berg nie zamieniałby tego rezultatu na koncentracyę armii Polskiéj ; ale w złudzeniu, w jakie niepojęta Ramoriny wędrówka i okrzyczane jego powodzenia wprawiły Moskwę, wszystko zdawało się jéj mniéj groźném a niżeli kontynuacya tych powodzeń. A więc Berg bardzo naturalnie mówił do Małachowskiego : « Wstrzymaj powodzenia Ramoriny, a my jego do was powrotowi przeszkadzać nie będziemy. » Ta dziwna na pozór propozycya Berga, z niewiadomości moskiewskiéj wynikająca, szczęśliwie przypadała do obecnych okoliczności. Trzeba było szaleństwa żeby ją odrzucić, ile że przy najgorszéj wierze ze strony Moskwy, nic zupełnie do stracenia na niéj nie mieliśmy. Za pierwszym gestem Moskwy do niepokojenia powrotu Ramoriny drogą Kobyłki, korpus IIgi zwracał się na Kamieńczyk, gdzie przezorność władzy Warszawskiéj od dni już kilku zapewniła mu bezpieczne schronienie. Nie było w tém żadnego fortelu ze strony Berga, ale tylko *handel* źle przez Moskwę obrachowany. Małachowski uczynił w tém zdarzeniu, co każdy rozsądny jenerał byłby na jego miejscu uczynił. Propozycyę przyjął, i tegoż dnia za przybyciem do Jabłonny, wysłał jednego po drugim dwóch adjutantów do Ramoriny z bezwarunkowym rozkazem połączenia się z armią Modlińską. Drugi rozkaz różnił się jedynie od pierwszego ostrożnością udaremniającą wszelką złą wiarę Moskwy, gdyby co podstępnego taiło się pod jéj propozycyą. I tak, pierwszy rozkaz przekazywał Ramorinie marsz na Stanisławów i Kobyłkę, i umyślnie zakommunikowany został w kopii Paszkiewiczowi, ażeby uśpić wszelkie Moskwy podejrzenia ; ale drugi, niewiadomy Moskwie, zalecał pochód brzegiem Liwca na Kamieńczyk, w takiéj od Pragi odległości, że cały korpus IIgi miał czas dopaść prawego brzegu Bugu, zacémby jaka-

kolwiek wycieczka z Pragi mogła go doścignąć. Wszakże ta roztropność Małachowskiego pokazała się zbyteczną, jeżeli cokolwiek może być zbyteczném w wojnie z Moskwą; naprzód dlatego, że Moskwa daleką była od przeszkadzania ruchowi który w jéj mniemaniu umarzał *wojnę Litewską;* a powtóre dlatego, że wszelki korpus któryby obecnie próbował wyjść z Pragi, znalazłby się sam narażony na podwójne, od armii Modlińskiéj i od korpusu II^go^ ciśnięcie. Wreszcie, sam korpus II^gi^ nie dla zabawy jeżył się 20 tysiącami grotów i czterdziesto armatami. Co do Rozena, ten za drogo już przypłacił swoją do nich ciekawość, ażeby im na jakiéjkolwiek drodze zawadzać. Wziąwszy więc na rozwagę zarazem niepodobieństwo i bezużyteczność obłudy w tym przypadku, Moskwa po raz pierwszy i ostatni w téj kampanii dotrzymała słowa. Zawieszenie broni z najściślejszym dochowane skrupułem przez godzin 48, wszystkie drogi otworzyło Ramorinie. Najmniejszy oddział nie wystąpił z Pragi, ani też Rozen z miejsca nie ruszył, dopóki Moskwa nie spostrzegła (co zresztą oddawna podejrzywała), że korpus II^gi^ stanowi osobną a zbuntowaną przeciw Władzy Narodowéj emigracyę.

« Ależ, powiadają strategiści i politycy, co bez oglądania się wydali korpus II^gi^ opiece Austryi, na cóżby tak skwapliwie Berg zapraszał Ramorinę do Modlina, gdyby w tém Moskwa nie upatrywała z naszéj strony kroku do złożenia broni? » Że Moskwę fakcye, dyplomatyczna i pretoryańska, do takiego przeczucia od miesięcy dziesięciu znarowiły, temu naród, wojsko, Małachowski, strategia i rozsądek niewinni. Co nam do tego, co nieprzyjaciel marzy sobie w gorączce poszturmowéj fatygi? Mógłże Małachowski przeszkadzać Moskwie, *spodziewać się* tego lub owego? W czém to Małachowskiego miało obchodzić, że w zapowiedzeniu ruchu naszego w *Płockie,* Moskwa widziała wstęp do powszechnéj submissyi?— Dobrze z tém Moskwie, kiedy ją to cieszy, a naszą rzeczą było submissyę takową uniepodobnić; uciechę Moskwy ostudzić koncentracyą armii naszéj pod Serockiem i rozpoczęciem nowéj kampanii. W Płockiém, czy nie w Płockiém, 55,000 wojska i stokilkadziesiąt armat, *nie mogło* składać broni; bo sam akt koncentracyi odejmował przewrotnym dowódzcom wszelki do tego pretext. Jedyna i cała polityka *Rewolucyi,* była w tym zbiorowym i potężnym mnóstwa zbrojnego dozorze nad obiema fakcyami kontrarewolucyjnemi. Jeżeli przypadkiem Moskwa i fakcya pretoryańska zgadzały się w tym interesie z *Rewolucyą;* jeżeli przypadkiem zdawało się Moskwie i fakcyi pretoryańskiéj, że łatwiéj jest rozbroić 55,000 wojska zgromadzonego między Kamieńczykiem i Modlinem, z otwartą do Wilna drogą, a niżeli szczątki rozpędzone do Prus i Austryi, to dowodzi jedynie, że przewrotność nie wyklucza głupstwa, — niczego więcéj. Gdyby każdą nieprzyjaciela pomyłkę w wojnie, chciano brać za podstęp, toby wszelka wojna stała się niepodobną.

« To czemuż, powiadają adwokaci Ramoriny, kiedyć to połączenie dwóch skrzydeł armii miało zbawić Polskę, armia Warszawska nie przyszła do nas, zamias nas ciągnąć do siebie? »

Oto z następujących powodów: 1°, Władzy centralnéj tak się podobało, a pierwszéj téj racyi dość dla prawych Polaków. — Dla świadomości zaś potomnéj dodamy, 2°, że ażeby się po klęsce połączyć, potrzeba wiedzieć gdzie i jak. Armia Warszawska wyszła bez chleba, płaszczów i ładunków. Tego wszystkiego nie mogła jéj dostarczyć fakcya dyplomatyczna. Gnane po szossie przez jazdę Moskiewską, która była świeża i liczna, bo żadnego prawie udziału w stratach szturmu nie miała, szczątki téj armi zaczémby doszły za Liwiec, doznałyby losu który spotkał Rozena po bitwie pod Wielkiém-Dembem. Jednym zachodem, Moskwa odcięłaby nas niepowrotnie od Modlina i Serocka, jedynego zboru strategicznego, jedynego też śpichlerza, arsenału i obozu obronnego, jaki nam pozostawał do ugojenia ran zadanych klęską Warszawską. Ale gdyby nawet Ramorino powetował był materyalnie utratę Modlina zdobyciem Brześcia i zapasów moskiewskich na podstawie Bugu i Niemna, czego nie zrobił, opuszczać spływu Narwi i Buga do Wisły nie mogliśmy pod karą zupełnego obsaczenia i zupełnéj nadal bezsilności. Pókiśmy ten kąt opatrzny i Dolny-Bug po Kamieńczyk trzymali w naszym ręku, strata Warszawy nie miała rzeczywiście żadnego znaczenia strategicznego, bo właściwie, sieć strategiczna Nadwiśla nie do Warszawy, ale do Serocka i Modlina zbiega się. Z Serocka i Modlina mogliśmy dowolnie uderzyć połączonemi siłami na podzielone Wisłą, Bugiem, a nawet Liwcem korpusa Moskwy; mogliśmy udaremnić wszelkie zamachy nieprzyjaciela przeciwko Modlinowi; mogliśmy odciąć wszelki posiłek któryby dążył od północy, i północnego-wschodu ku Warszawie; mogliśmy przez Dolną-Wisłę wywołać pospolite ruszenie w województwach lewego brzegu Wisły; mogliśmy za pieniądze zaopatrzyć z Prus wojsko; ale nadewszystko mogliśmy po wyczerpaniu wszystkich tych ratunków, ruszyć nietknięci przez Niemen do Wilna, drogą krótszą od wszystkich jakiebyśmy zostawili nieprzyjacielowi między Bugiem a Górną-Wisłą. Niechaj fakcya dyplomatyczna, co przedmiotowę swojéj operacyi obrała w ordynacyi Zamojskich, a potém w Sieniawie, nie wyobraża sobie, że *kąt Modliński* jest jaką mistyfikacyą teoretyczną. Kąt Modliński jest owszem ogromną i dotykalną potęgą strategiczną, któréj strata Warszawy nie umarza, i bez opanowania zupełnie któréj przez najazd, utrzymanie się długo w Warszawie, jest dla takowego niepodobném. Modlin jest cytadelą Warszawy, i kto potrafi w kilkadziesiąt tysięcy utrzymać się przy Modlinie i Serocku, trochę prędzéj, trochę późniéj powróci do posiadania Warszawy. Opuszczać tę cytadelę, ażeby pod grotami Czitkowa, Nosticza i Witta uciekać bez butów i ładunków do Ramoriny, byłoto oddawać Moskwie bez wystrzału, to właśnie co od ośmiu miesięcy wzbraniało Dybiczowi i Paszkiewiczowi wejścia do Warszawy, a co po wzięciu takowéj, zdobycz tę prawie udaremniało; — mówimy, oddawać bez wystrzału, bo wiadomo że w obecnym stanie sztuki wojennéj, twierdze nie posiadają bezpośredniéj wartości, i tylko w związku i posiłku armij około nich manewrujących, znakomity wpływ na los wojny wywierają. Z tego

względu, Serock tyle znaczył co Modlin, a porzucając Moskwie ujście Bugu do Narwi, armia uciekająca do Ramoriny, obierała prawie z wszelkiéj użyteczności Modlin. — 3° Jakakolwiek była władza Powstania, władza ta nie mogła korzyć się przed rokoszanami, bez rozprzężenia ostatniéj spójni jaka jeszcze wiązała i trzymała w kupie sprawę publiczną. Ostatecznie, Prezes Rządu, Wódz-Naczelny i uszczuplony Sejm który wytrwał we wierności swojéj dla losów Powstania po utraceniu stolicy, byli jedynym majestatem na iaki zdobyła się Polska w téj próbie uroczystéj. Rewolucye nie są tak ślepe w żałobie swojéj i niewdzięczne, jak się fakcyom zdaje. Opinia publiczna umiała puścić w niepamięć wiele zdrożności szlacheckich, ażeby uszanować tę garstkę poczciwych Polaków, co zaparłszy się Krukowieckiego pod granatami moskiewskiemi, nie dali patryotyzmu i sumienia swojego objąć kapitulacyą miasta. Ojczyzna zawiesiła wyrok swój względem tych ludzi, bo oni wiele pokochali. Historyi nie wolno być surowszą od Ojczyzny. Jeżeli więc był jeszcze gdzie wtedy ujęty majestat państwa, to przy tym *wyepurowanym* Sejmie i jego urzędnikach. Tu był moment dowieść, że władza wszelka dlatego jedynie że jest władzą nie jest antipatyczna Rewolucyi, — a ten wzgląd polityczny do tego stopnia po upadku Warszawy przesądzał strategię, że gdyby tyle było korzyści w łączeniu się z Ramoriną ile rzeczywiście jéj nie było, i wtedy nawet nie Rządowi do fakcyi, ale fakcyi do Rządu przyjść i hołd swój złożyć wypadało. Dla Prezesa Rządu, dla N. Wodza, dla Marszałka Sejmu, dla dowódzców wojska które broniło Warszawy, kiedy Sztab Ramoriny biesiadował w dobrach Czartoryskiego, nie było miejsca przy stole książęcym.

A powtarzamy że tłómaczenie to daje się potomności, a nie doradzcom Ramoriny; bo w powstaniu wszelkiém, to raz na zawsze w axioma publiczne przejść powinno, że władza jakakolwiek ona jest, przed fakcyami nie tłómaczy się, ale albo je wytępia, albo przez nie wytępioną być musi.

Przypadek chciał ażeby nawet wszelki pozór exkuzy zniknął dla rokoszan. Pierwszy albowiem rozkaz, w wykonaniu którego fakcya upatrzyć mogła niejakie niebezpieczeństwo, rozkaz ten ją nie doszedł, a przynajmniéj śladu swojego skutku nie zostawił. Ale za to drugi, przywieziony przez kapitana Kowalskiego, a którego dopełnieniu najpodejrzliwsza niechęć przeszkody dotąd żadnéj wyszukać nie potrafiła, — lecz drugi rozkaz, tak wyraźny i tak poważny jak zdanie Prądzyńskiego i missya Rzewuskiego w Dobrynce, doszedł rokoszan i niepowrotnie ich zdemaskował.

Nie będziemy powtarzali szczegółów dotyczących téj posyłki. Tych tylko one zajmować i dziwić mogą, którzyby nie przeczytali wszystkiego co poprzedza. Już awangarda korpusu była w Łukowie, w skutku postanowień spisku rannego, kiedy między 3ią a 4tą godziną z wieczora, Kowalski znaszedł aryergardę ze Sztabem w Siedlcach. Ażeby wykonać ów rozkaz marszu do Kamieńczyka, pod osłoną Liwca, dosyć było zrobić na lewo w tył, i aryergardę przemienić na awangardę. Korpus w ciągu swojego pochodu, nie mógł mieć do czynienia jak tylko z jednym Rozenem, i to w sposób wcale pożądany, gdyż nieby nie zawadziło korpusowi zająć lewe skrzydło armii Nadbużańskiéj, z głośniejszém a niżeli kanonada Terespolska zwycięztwem na czole,— zwycięztwem mówimy, bo alboby się 11,000 zbieraniny Rozena wcale nie zbliżyły, alboby koniecznie pobite przez nasze 19,000 wyborowego jeszcze żołnierza zostały. To komentarza nie potrzebuje. W. Zamojski i Ramorino tak to doskonale zrozumieli jak my, kiedy zamknęli gońca i tajemnicę jego w szpitalu miejskim, i dopóty go od konfesyonała nie wypuścili, dopóki nie wymogli na nim zaręczenia, że korpusowi zdrady przeciw Ojczyznie knowanéj nie wyjawi. Kapitan Kowalski, dla zbawienia rokoszan, zawiódł zaufanie wodza którego w téj missyi był pełnomocnikiem. W Powstaniu, officer niosący rozkaz Władzy, nie powinien nigdy zapominać że wolę téj władzy w siebie wciela; że życiem, honorem i sumieniem za wykonanie téj woli odpowiada; że wszystkie środki są godziwe dla zapewnienia tryumfu téj woli, ile razy takowa posłańcowi jest wiadoma. Cóż dopiero kiedy sprzeciwić się téj woli, stokroć jest trudniéj aniżeli jéj spełnienie zapewnić; kiedy potrzeba było posłańcowi, walcząc z własném sumieniem, zostać dopiero wspólnikiem rokoszu, ażeby takowemu wątpliwéj dostarczyć wymówki! Czyż w rozmowie z Ramoriną i Zamojskim, wysłaniec władzy centralnéj nie spostrzegł od razu że ci ludzie nic już do stracenia nie mający, pragnęli jedynie *skompromitować* go, jak rano w dworku Opolskim usiłowali *skompromitować* jak największą liczbę officerów liniowych? Po oddaniu i przeczytaniu piśmiennego rozkazu Naczelnego Wodza, cóż znaczyła inkwizycya słowna tych ichmościów? Nie dojrzałże kapitan Kowalski z pierwszych ich wyrazów, *que leur parti était pris*, i że cokolwiek od niego twierdzącego czy przeczącego wyciągną, wszystko to na jedno wyjdzie?

Sam W. Zamojski z niepojętą wyznaje efronteryą, że jeden wyraz Kowalskiego do officerów otaczających główną kwaterę wymówiony, sprawiłby w korpusie całym kontra-rokosz, i wprowadziłby natychmiast w uskutecznienie wolę władzy centralnéj. Za tém świadczą zresztą wszystkie bez wyjątku relacye. Ale Kowalski przełożył zbawienie kilku winowajców nad wolę Rządu który go delegował, nad interes publiczny, nad instynkt i honor całego korpusu IIgo.

Z odjazdem Kowalskiego, kończą się dzieje korpusu IIgo. Po przejściu Rubikonu, fakcya biczowana zemstą publiczną, nie mogła chwili jednéj dostać na ziemi którą wydawała najazdowi. Nie Rozen ją to napierał, ale zgroza i strach wielkooki. Rzec można bez żadnéj przesady, że każde drzewo polskie wyciągało do niéj ramie szubieniczne, a każda piędź zdradzonéj ziemi paliła jéj pięty. Co krok aryergarda nadeptywała leżących w malignie żołnierzy, co jéj słali na pożegnanie przekleństwo: « Aha! panowie Polskę przepili, a teraz uciekają ».

Przypominanych we wszystkich relacyach protestacyj, deputacyj, podejrzeń i groźb jenerałów, pułkowników i officerów różnych stopni, przytaczać tutaj nie

mamy potrzeby. Mogły one być przydatne dla czytelnika który nie uchwycił od razu wątka tego procesu. Ale dzisiaj zdradzają one jedynie dobroduszność prawych Polaków, co zamiast we krwi utopić przeszkodę która im dwa razy zagrodziła powrót do metropoli Powstania, wzdychali, szemrali, posyłali na nią skargi do Modlina, a tymczasem eskortowali ją do Sieniawy. Równie zawodną byłoby mistyfikacyą doszukiwać się jakiegokolwiek sensu strategicznego w pochodzie korpusu od Siedlec do Galicyi. W wędrówkach odbywających dziesięć mil w dni siedem, kiedy idzie o ratowanie stolicy, a mil 30 w dni sześć, kiedy chodzi o uratowanie kilku winowajców, strategia jest zupełnie obojętną nauką. Wtrącać strategię do téj *emigracyi Koblentzkiéj* (definicya Mochnackiego, którego fakcya Czartoryskiego i Zamojskiego lubi cytować), jest to natrząsać się z téj poważnéj sztuki. Dość przypomnieć sobie, że kiedy Ramorinie sam nieprzyjaciel oddawał mosty (1), ażeby go przypuścić do Różyckiego, to ich Ramorino nie brał; a kiedy mu Różycki mosty stawiał, to Ramorino od nich uciekał; że ani razu na seryo korpus nie odwrócił się przeciw zawsze słabszemu od siebie Rozenowi; że W. Zamojski z biciem serca dopytywał się o *dezercyę* jak o zbawienie (2); że żaden z gońców wysłanych za Ramoriną z Modlina i lewego brzegu Wisły doścignąć go nie zdążył, — co wieśniakowi który służył za przewodnika kapitanowi Rudzkiemu, wyrwało ów malowniczy wykrzyknik: « żeby ten francuz tak się był spieszył od Brześcia do Warszawy, to byśmy go teraz nie gonili! ».

(1) Dzisiaj, żadnéj już wątpliwości podpadać to nie może, iż Zawadzki nie miał polecenia zabrać most nieprzyjacielowi pod Kazimierzem, ale owszem takowy zniszczyć, ażeby tylko ucieczkę korpusu do Galicyi, zabezpieczyć się od flankowéj Rydygiera wycieczki. Gdzież można było się spodziewać, że most zakryty szańcem, i na łasce kilku sznurów wiszący, będzie nam oddany cały przez nieprzyjaciela? Wszakże gdyby Zawadzki *wprost przeciwnego rozkazu* nie był odebrał, to byłby z niespodzianéj okazyi korzystał. Tymczasem Zawadzki, nie tylko o ów most nie pokusił się, ale owszem doniósł Ramorinie z wielkiém zadowolnieniem, że nieprzyjaciel sam most zrywając, wyręczył go w wykonaniu dowódczego polecenia.

(2) Patrz podanie jenerała Gawrońskiego.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

POLSKA — *L'Univers* podaje następujące szczegóły o prześladowaniach katolików w Polsce: « Zakonnice nie odbierają już od kilku lat pensyi dożywotniéj, która im była przyrzeczoną za zagrabione dobra; wszakże nie opuszczają klasztorów i umierają z głodu. Siostry miłosierne zostały wypędzone ze szpitali które utrzymywały, a chorzy precz wyrzuceni z zwierzęcą nieczułością. W Kownie kapelan szpitalny zmuszony był udzielić na ulicy ostatnie sakramenta umierającemu. Na Białéj Rusi toż samo się dzieje. Przytoczymy dwa przykłady na dowód wytrwałości męczenników i niebezpieczeństwa grożącego niechybném zniszczeniem religii katolickiéj, zważając na środki jakich rząd nie wstydzi się używać.

« Sześć lat temu kiedy schyzmatyckie popy, pobierając po 100 fr. za każdego katolika oderwanego od kościoła, wspierane przez sprawników i wojsko, pracowały nad nawróceniem na schyzmę unitów — jeden właściciel p. Mirski, zebrał swoich poddanych i zachęcał ich do wytrwania w wierze. Mirski został wysłany na Sybir, gdzie przesiedział lat pięć, dobra jego skonfiskowano. Lecz kiedy różne sposoby, a szczególnie bicie i więzienie nie mogły zachwiać tego ludu w wierze, który zawsze odwoływał się do przykładu swego pana, rząd przywołał Mirskiego z wygnania, i przyrzekł mu wrócić dobra pod warunkiem tylko aby oświadczył swym poddanym, że im nie zabrania porzucić wiary katolickiéj. Mirski stanął przed zgromadzonym ludem, z twarzą łzami zalaną, i nic nie mówiąc wzniósł w niebo oczy i ręce. Lud zrozumiał tę mowę. i poprzysiągł na nowo, że nigdy nie porzuci swéj religii. I dodać należy że kaci zmordowali się dręczyć tych biednych chłopów, nie mogąc nic wymódz na nich.

« Jako drugi przykład przytoczymy wieś Dudakowice położoną w Gubernii Mohylewskiéj, liczącéj do 400 katolików, którzy pod panowaniem jeszcze Aleksandra zamierzyli odbudować swój kościół. Rozporządzenia dzisiejszego cesarza zmusiły do wstrzymania budowy. Kilka lat temu, gdy przejeżdżał przez tę okolicę, cała wieś wyszła na jego spotkanie i padłszy na kolana, prosiła o pozwolenie dokończenia kościoła. Mikołaj pozwolił, i kiedy wszędzie w okolicy rozwalano, zamykano, lub oddawano schyzmatykom kościoły, kosciół w Dudakowicach został dokończony i przeznaczony na parafię. Aż oto, w 1843 r. kommissya wyznaczona przez rząd, zamknęła kościół i skassowała parafię. X. Wojdak dziekan, wyznaczony przez konsystorz, przybył dla uwiezienia N. Sakramentu i naczyń kościelnych. Podczas mszy panowała cisza grobowa, lecz kiedy po jéj skończeniu, oddał klucze wyznaczonemu urzędnikowi, lud je odebrał, a uzbroiwszy się w koły i siekiery, obwarował się w przyległym kościołowi cmentarzu. Sprowadzono wojsko, lecz zamiast zdobywać cmentarz, otoczono go na około, dla zmuszenia ludu głodem do poddania się. Słabsi powrócili do domów, lecz inni przetrwali pięć dni a niektórzy nie ufając sobie, kazali się poprzywięzywać do krzyżów cmentarza. Nakoniec ujęto umierających i wtrącono do więzienia w Mohilewie. Zesłana kommissya ciągnęła śledztwo przez dwa miesiące; w przeciągu tego czasu żołnierze zabrali wieśniakom wszystko co zabrać mogli. Ci, prosili już nie o sprawiedliwość ale o litość, władze, kazały im podać prośbę na piśmie, a ponieważ pisać i czytać nie umieli, poprzestano na położonych trzech krzyżykach u spodu pisma, zawierającego deklaracyę przejścia na wiarę schyzmatycką. Wkrótce pop wezwał ich do bierzmowania, a kiedy oświadczyli że nie przestali być katolikami, że prosili rządu o chleb, ale nie wyprzysięgali się swéj wiary, wtrącono ich znowu do więzienia, jako niechcących przystępować do sakramentów. Gmina jest dziś grecką, i biada księdzu katolickiemu, któryby śmiał udzielić jakiego sakramentu członkowi téj parafii. Lud sam zatém, chrzci, daje ślub i grzebie... »

Z obecnym Numerem kończy się Część I[sza] Tomu VII[go] DEMOKRATY. Prenumeratorowie proszeni są o spieszne nadesłanie prenumeraty, jeżeli nie chcą doznać przewłoki w przesyłce dalszych numerów. Adres Redakcyi jest: **à M. Albert, 25, rue faubourg Montmartre, à Paris.** Należność może być również nadsyłaną à M. *Wiśniowski*, 18, *rue des Tournelles, à Versailles* (Seine et Oise).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.